

Duszpasterz w etycznym labiryncie

Czterdziesta rocznica ogłoszenia encykliki *Humanae vitae* obrodziła artykułami na temat papieskiego dokumentu. Ciekawe teksty (w tym świadectwa małżonków) zamieścił „Nasz Dziennik” w dwóch kolejnych dodatkach „W rodzinie” (25 czerwca; 26-27 lipca); serwis www.npr.pl uruchomił specjalny dział rocznicowy; wreszcie „Tygodnik Powszechny” sprowokował dyskusję artykułami ks. Jacka Prusaka, Artura Sporniaka i rozmową z o. Mirosławem Piłśniakiem – odpowiadali na nie między innymi: Tomasz Terlikowski, Marek Czachorowski, Tadeusz Sławek.

Jezuita ojciec Jacek Prusak w artykule „Milcząca schizma” („Tygodnik Powszechny”, nr 29/2008) najpierw dokonuje zwięzłej prezentacji stosunku Kościoła do antykoncepcji na przestrzeni wieków, zatrzymując się zwłaszcza przy dyskusjach toczonych przez teologów od lat 60. XX wieku. Następnie otrzymujemy porcję danych statystycznych (głównie badania amerykańskie), z których wynika, iż znaczny odsetek katolików na Zachodzie ma poważne problemy z akceptacją katolickiej etyki małżeńskiej. Na koniec o. Prusak formułuje zasygnalizowaną w tytule tezę o „milczącej schizmie”, czyli sytuacji, w której wielu katolików z powodu stanowiska Watykanu albo nie przystępuje do spowiedzi, albo rozstrzyga sprawę w sumieniu i o niej milczy, przy czym owo rozdarcie sumienia dotyka według autora również spowiedników, którzy chcą być blisko ludzi, ale w konfesjonale pełnią posługę w imieniu Kościoła. W ten sposób powstaje swoisty impas, skłaniający, zdaniem autora artykułu, do ponownego rozpatrzenia kwestii antykoncepcji w małżeństwie. Nie formułując propozycji ewentualnych zmian, ks. Prusak jakby sugerował, że konsekwencją opisanego stanu rzeczy mogłoby być jakieś niesprecyzowane w tekście „poszerzenie pola działania” dla małżonków zderzających się w konkretnych sytuacjach życiowych ze zbyt wymagającą, idealną normą moralną.

Bolesne pęknięcie

Choć trudno się zgodzić z wynikającymi z artykułu wnioskami, to jednak trzeba przyznać, że jego autor dotknął jednego z bolesnych miejsc katolickiej wspólnoty. Niewątpliwie bowiem wielu katolikom – i to zarówno świeckim, jak i duchownym – z trudem przychodzi przyjąć, a jeszcze trudniej w praktyce życiowej czy duszpasterskiej realizować nauczanie Kościoła. Tę schizofreniczną sytuację zbyt często na co dzień pomija się bezradnym milczeniem i m.in. dlatego, wydobyta na światło dzienne, rodzi tyle kontrowersji i tak bardzo rozpala emocje.

Wróćmy jednak do kwestii podniesionej przez ks. Prusaka. Nie pisze on, jak dalece należałoby rozszerzyć ramy normy moralnej, natomiast z jego rozważań można wyciągnąć następujące wnioski ogólne:

-
zarówno samo nauczanie
zawarte w "Humanae vitae", jak i uzasadniająca je argumentacja są
dla katolików trudne do zrozumienia;

-
nie wszyscy teologowie uznają
papieskie nauczanie o antykoncepcji za nieomyłne, spierając się o
to, czy norma powinna odnosić się do każdego pojedynczego aktu
małżeńskiego, czy też raczej określać jedynie coś w rodzaju
„zasady podstawowej” rozpatrywanej w odniesieniu do
całościowego stosunku do prokreacji w życiu małżeństwa;

-
wskazywana przez Kościół
droga życia jest zbyt trudna i bywa odbierana jako autorytarna
ingerencja w małżeńską intymność, zaś praktykowanie
dopuszczanych przez Kościół „metod naturalnych” wymaga
ascetycznego heroizmu;

-
należałoby bardziej zaufać
odpowiedzialności samych małżonków i wyborom ich sumień.

Co z tego może wynikać?

Spróbujmy pójść
wskazany tropem i rozważyć hipotetyczne konsekwencje takiego
rozumowania. Wydaje się, iż zamykają się one w obrębie dwóch
zasadniczych możliwości:

-
Kolejni papieże nie mylili się,
sprzeciwiając się jakimkolwiek formom antykoncepcji, zatem
obiektywna norma obowiązuje wszystkich katolików,
niezależnie od okoliczności i motywów.

-
Takie stanowcze nauczanie rozmija
się z obiektywną prawdą, a to oznacza konieczność jego zmiany.

Jeśli z kolei przyjmiemy drugie stwierdzenie, trzeba logicznie przyznać, że pojawia się alternatywa:

-
albo Kościół w całości pozostawi kwestię sposobu postępowania i usprawiedliwienia stosowania dowolnego rodzaju antykoncepcji małżonkom (trudno sobie jednak wyobrazić tak daleko idącą rewizję nauczania, bowiem godziłaby ona w same fundamenty etyki chrześcijańskiej),

-
albo też dokona się akceptacja niektórych praktyk antykoncepcyjnych, uzależniona od okoliczności i/lub motywacji małżonków.

Hipotetyczne pierwsze rozwiązanie, choć oczywiście nie zamyka dyskusji i nie rozwiązuje licznych problemów, to radykalnie rozwiązuje drażliwą kwestię. Z kolei drugie prowokuje do postawienia kolejnych pytań, np.:

-
jakie rodzaje antykoncepcji można by dopuścić (trudno sobie wyobrazić, by Kościół mógł zaakceptować np. środki hormonalne czy wkładki domaciczne, bowiem niektóre z mechanizmów ich działania skutkują pozbawieniem życia poczętej istoty ludzkiej w najwcześniejszym stadium jej rozwoju) — w praktyce wchodziłaby zatem pewnie w grę zgoda na posłużenie się wyłącznie środkami barierowymi, czyli pójście drogą wyznaczoną w 1930 roku przez anglikanów podczas konferencji w Lambeth;

-
w jakich okolicznościach (społecznych, zdrowotnych, materialnych) byłoby usprawiedliwione sięgnięcie po środki inne niż naturalne rozpoznawanie płodności?

-
jaką motywacją mieliby się kierować małżonkowie odwołujący się mimo wszystko do antykoncepcji?

Gdyby chcieć praktycznie odpowiedzieć na powyższe pytania, znowu należałoby wybrać jedno z dwóch rozwiązań: można pozostawić te dylematy wyłącznie sumieniu małżonków lub też trzeba sporządzić coś w rodzaju „katalogu” dopuszczalnych środków, okoliczności oraz motywów lub też sformułować jakieś zastrzeżenia graniczne. Jak więc widać, tego rodzaju „poszerzenie pola działania”, zamiast sprawę upraszczać, stwarza kolejne problemy, takie jak choćby kwestia uznania etyki sytuacyjnej czy dopuszczenia subiektywizmu w autonomicznym kreowaniu ocen moralnych. Zdając sobie z tego sprawę, krytycy "Humanae vitae" poddają więc częściej w wątpliwość obiektywną nierozzerwalność podwójnego – jednoczącego i prokreacyjnego – sensu aktu małżeńskiego, postulują zmianę spojrzenia na hierarchię i wzajemną zależność celów małżeństwa czy wreszcie proponują, uwzględnianie proporcji pomiędzy pojmowanym całościowo „otwarcie na życie” w pożyciu małżeńskim a decyzjami dotyczącymi poszczególnych aktów seksualnych.

Uczyć się na błędach innych

Z tymi samymi dylematami próbowali w roku 1930 zmierzyć się uczestnicy VII Konferencji w Lambeth – najważniejszego gremium Kościoła anglikańskiego (więcej na ten temat w artykule: Konferencja w Lambeth. Co wydarzyło się w roku 1930?, „Głos dla Życia” nr 5/2007, dostępny także w serwisie www.npr.pl). Wybierając odejście od stanowczego sprzeciwu wobec antykoncepcji, jej uczestnicy, jak można wnioskować z tekstu rezolucji oraz z zapisu dyskusji, działali w dobrej wierze. Kto jednak pamięta dziś, że warunkowemu dopuszczeniu antykoncepcji w rezolucji z Lambeth towarzyszyły następujące przestrogi i obwarowania:

„Gdy istnieje wyraźnie odczuwane moralne zobowiązanie do ograniczenia lub uniknięcia rodzicielstwa (...) pierwszą i oczywistą metodą jest całkowite powstrzymanie się od zbliżeń (tak długo, jak to konieczne) w karność i samokontroli przeżywanych w mocy Ducha Świętego. (...) Konferencja wyraża zgodę na zastosowanie innych metod, pod warunkiem zachowania tych samych zasad chrześcijańskich. Konferencja odnotowuje zdecydowane potępienie dla stosowania jakichkolwiek form kontroli poczęć z powodu egoizmu, dążenia do bogactwa lub zwykłego wygodnictwa.”

Z kolei w zapisie dyskusji poprzedzającej przyjęcie ostatecznego dokumentu anglikańscy biskupi stwierdzili:

„Podstawowym i najbardziej oczywistym sposobem radzenia sobie z okolicznościami wymagającymi ograniczenia rodzicielstwa jest całkowite powstrzymanie się od zbliżeń, nawet jeśli miałyby ono trwać przez długi czas. Dla tych, którzy decydują się na taką wstrzemięźliwość i przyjmują Bożą łaskę, jest ona sposobnością do szczególnego ćwiczenia się w chrześcijańskiej miłości i zaparciu się siebie. (...) Z

pewnością nie jesteśmy w stanie sformułować pełnej listy warunków dających moralne podstawy do unikania poczęcia. Jednak, jak nam się wydaje, najważniejsza jest następująca zasada: dzieci są podstawowym celem współżycia małżeńskiego. (...) W kwestiach dotyczących seksu bardzo łatwo o samooszukiwanie się. Nie wolno więc zapominać, że w tej dziedzinie, podobnie jak we wszystkich relacjach, Chrystus wzywa do heroizmu, do którego Jego słudzy są zdolni dzięki Jego mocy.”

Co więcej, konferencja w Lambeth postulowała nawet wprowadzenie zakazu eksponowania w sprzedaży środków antykoncepcyjnych, zakaz ich reklamy oraz ograniczenie ich dostępności, a ponadto wskazywała dokładnie takie same niebezpieczeństwa upowszechnienia się antykoncepcji, jak te, o których mówi w "Humane vitae" Paweł VI: pokusa niewierności małżeńskiej, upadek obyczajów, osłabienie woli samodoskonalenia się oraz stępienie wrażliwości etycznej młodzieży. „Należy również obawiać się i tego — pisał Paweł VI — że mężczyźni, przyzwyczajający się do stosowania praktyk antykoncepcyjnych, tracą szacunek dla kobiet i lekceważąc ich psychofizyczną równowagę, sprowadzają je do roli narzędzia, służącego zaspokajaniu swojej egoistycznej żądzy, a w konsekwencji przestaną uważać je za godne szacunku i miłości towarzyszyki życia. Trzeba wreszcie pilnie rozważyć i to, jak bardzo niebezpieczne możliwości przyznałoby się w ten sposób kierownikom państw, nie troszczącym się o prawa moralne. Któż mógłby wtedy obwinić władzę państwową o stosowanie w skali całego społeczeństwa takich rozwiązań, które przyznano by małżonkom, jako godziwe w rozwiązywaniu problemów występujących w poszczególnych rodzinach?” (HV, 17)

Mimo tej dobrej wiary i szeregu zastrzeżeń, decyzja anglikanów okazała się po latach furtką otwierającą drogę do bezkrytycznej akceptacji wszelkich form antykoncepcji jako rzekomej alternatywy dla aborcji, do stępienia moralnego oporu wobec zabijania poczętych dzieci w łonach matek, zaś niedawno Kościół anglikański stanął wobec zagrożenia rozłamu na tle stosunku do związków homoseksualnych oraz wyświęcania na duchownych a nawet na biskupów aktywnych homoseksualistów.

Intuicja protestantów

Przy okazji warto może wspomnieć o interesującym, choć pewnie mającym znaczenie marginalne fakcie. Na początku sierpnia Katolicka Agencja Informacyjna opublikowała streszczenie artykułu z amerykańskiego dziennika „Austin American Statesman”, w którym opisano historie należących do różnych amerykańskich wspólnot protestanckich małżeństw odkrywających wartość w katolickiej etyce małżeńskiej i rezygnujących z antykoncepcji oraz praktykujących w zamian naturalne metody rozpoznawania płodności. Np. Megan Tietz, baptystka, dzieląc się swymi doświadczeniami, pisze: „Dla mnie najpoważniejszym zastrzeżeniem wobec antykoncepcji hormonalnej jest to, że jej używanie świadczy o tym, iż nie zaufałam Bogu we wszystkich obszarach mojego życia.” Z kolei państwo Taylorowie z niezależnej protestanckiej wspólnoty Hope Chapel mówią: „W przeciwieństwie do pigułki, której działanie polega na wymuszeniu zmian w naturalnym systemie, naturalne planowanie rodziny

polega na wspieraniu tego systemu poprzez pozostawanie z nim w harmonii. To tak jakby poddać się nurtowi. Są w tym mądrość i prawda, które bardzo cenię”.

Na dodatek o tym coraz wyraźniej obserwowanym wśród protestantów zjawisku opowiada należąca do Kościoła metodystycznego pastor Amy Laura Hall, która stwierdza nawet, że wielu protestantów szukających porady w wątpliwościach związanych z rodzicielstwem może od swoich pastorów usłyszeć, że „muszą być szaleni i nieodpowiedzialni, rezygnując ze stosowania pigułek”.

Powie ktoś, że osobiste wybory pojedynczych protestantów z amerykańskiej prowincji są nieistotne dla dyskusji toczonych wokół "Humanae vitae". Ale może lepiej zastanowić się nad tą intuicją ludzi wychowanych w społeczeństwie powszechnie aprobującym antykoncepcję, niż powtarzać cudze pomyłki i doczekać się duszpasterzy zdumionych, że jacyś dziwacy chcą obserwować śluz i temperaturę.

Jakie są cele małżeństwa?

Artykuł ks. Jacka Prusaka prowokuje również do kilku innych uwag. Np. podsumowując fragment streszczający ewolucję poglądów na hierarchię celów małżeństwa i pisząc o konstytucji Gaudium et spes, autor stwierdza, iż jako „podstawową i centralną wartość tego sakramentu” przyjęła ona miłość, która — tu następuje cytat z dokumentu soborowego: „wiążąc z sobą czynniki boskie i ludzkie, prowadzi małżonków do dobrowolnego wzajemnego oddawania się sobie, które wyraża się w czułych uczuciach i aktach oraz przenika całe ich życie”. Od siebie zaś ks. Prusak dodaje: „Małżeństwo nabrało blasku” — lecz nie bardzo wiadomo, jaki sens kryje się w tej poetyckiej formule.

To prawda, że sobór wydobył z cienia tak rozumianą wartość małżeńskiej miłości, jednakże w wyniku dokonanego przez ks. Prusaka pominięcia czy skrótu myślowego może powstać mylne wyobrażenie, że cel prokreacyjny został przesunięty na drugi plan, podczas gdy w obszernym fragmencie Gaudium et spes (punkty 48, 49 i 50), afirmując miłość małżonków, ojcowie soborowi kilkakrotnie podkreślają, iż to właśnie rodzicielstwo jest najważniejszym jej celem oraz nadaje jej sens — zacytujmy: „Z samej zaś natury swojej instytucja małżeńska oraz miłość małżeńska nastawione są na rodzenie i wychowywanie potomstwa, co stanowi jej jakby szczytowe uwieńczenie. (...) Dlatego prawdziwy szacunek dla miłości małżeńskiej i cały sens życia rodzinnego zmierzają do tego, żeby małżonkowie, nie zapoznając pozostałych celów małżeństwa, skłonni byli mężnie współdziałać z miłością Stwórcy i Zbawiciela, który poprzez nich wciąż powiększa i wzbogaca swoją rodzinę.”

Konstytucja stwierdza równocześnie, iż owej szczególnej wartości nie odbiera miłości małżeńskiej brak upragnionego i oczekiwanego potomstwa. To jednak nie to samo, co świadome uchylanie się od rodzicielstwa, nawet w imię szczytnego ideału pielęgnowania „czułych uczuć i aktów”.

Przewyciężyć ignorancję

Można się też zastanawiać, czy ks.

Prusak nie nadużył pojęcia „nieprzewycięzalnej ignorancji”, wyciągając z poglądu Hansa Ursa von Balthasara wniosek, że określany tym terminem poziom świadomości można przypisać katolikom, którzy są „tak zmanipulowani przez współczesną kulturę i jej wyobrażenia na temat miłości i seksualności, że nie są w stanie wczuć się w ducha autentycznego katolickiego nauczania o małżeństwie”. Szwajcarski teolog miał stwierdzić, iż wyłącznie katolicy i to ci nieliczni, praktykujący okresową wstrzemięźliwość są w stanie zrozumieć papieskie nauczanie.

Problem w tym, że zarówno w encyklice Jana Pawła II *Veritatis splendor*, w Katechizmie Kościoła katolickiego, jak i w odwołującym się do nich *Vademecum* dla spowiedników o niektórych zagadnieniach moralnych dotyczących życia małżeńskiego mówi się o niezawinionej „niepokonalnej ignorancji” jako o okoliczności uwalniającej od przypisywania grzechu obciążonego nią sprawcy:

„Jest zasadą, że nie jest konieczne, by spowiednik pytał o grzechy popełnione z powodu niepokonalnej ignorancji dotyczącej grzesznej natury tych czynów, lub popełnione z powodu niezawinionego błędu zaistniałego w osądzie sumienia. Jakkolwiek tych grzechów nie przypisuje się moralnie ich sprawcy, jednakże nie przestają być jakimś złem i nieładem. To odnosi się także do obiektywnego zła antykoncepcji: wnosi ona do intymnego życia małżonków zły nawyk [nałóg]. (...) Z drugiej strony jest nie do przyjęcia pretensjonalne roszczenie, by z własnej słabości uczynić kryterium prawdy moralnej. Już od pierwszego orędzia Chrystusa chrześcijanin zauważa, że zachodzi pewna „dysproporcja” między prawem moralnym, naturalnym i ewangelicznym, a możliwościami człowieka. Równocześnie pojmuje, że uznanie własnej słabości jest bezpieczną i konieczną drogą do otwarcia się na prawo Boże.”

Rodzi się pytanie, czy ów stan „zmanipulowania” nie jest najczęściej wynikiem intelektualnej i duchowej dezercji, zważywszy, że dostęp do objaśniających naukę Kościoła publikacji o charakterze czy to naukowym, czy też popularyzatorskim jest dziś praktycznie nieograniczony (warto tu polecić choćby książkę Christophera Westa: *Dobra nowina o seksie i małżeństwie*).

Samopoczucie Johna Rocka

Ks. Prusak wspomina też o wynalazcy antykoncepcyjnej pigułki hormonalnej, ponoć katoliku, który do końca swoich dni trwał w przekonaniu, że oddał ludzkości chrześcijańską przysługę. Trzeba jednak pamiętać, że w latach 60. euforia związana z tym wynalazkiem miała podłoże w zwykłej niewiedzy na temat wszystkich skutków stosowania antykoncepcji hormonalnej. Ówczesne pigułki, z taką zawartością hormonów, nie znalazłyby dziś miejsca na rynku. Gdy więc wspomina się o członkach watykańskiej komisji rekomendujących papieżowi zgodę na antykoncepcję, nie wolno zapominać, że to

właśnie oni mogli w tym względzie być ofiarami własnej „niepokonalnej ignorancji”, co być może częściowo zdejmuje z nich winę, ale nie zmienia faktów, podobnie jak nie ma żadnego znaczenia dobre samopoczucie Johna Rocka (na marginesie: nie był on samodzielnym wynalazcą pigułki, lecz członkiem zespołu współpracowników zmarłego w roku 1967 Gregory'ego Pincusa).

Na koniec warto byłoby jeszcze zaproponować pełniejsze niż zaprezentowane przez ks. Prusaka rozumienie korzystania przez Kościół z doświadczenia wiernych (*laicorum experientia*). Trzeba nie tylko pochylać się nad wyrażanymi głośno rozterkami wątpiących — nie można również pomijać pozytywnych doświadczeń i postaw licznych małżeństw. Wypada także pamiętać o milczącej, a często zdezorientowanej rzeszy tych, którzy bardziej niż błędzenia po etycznych labiryntach szukają u duszpasterzy życzliwego duchowego towarzyszenia i mądrego stawiania wymagań.

Maciej Tabor